

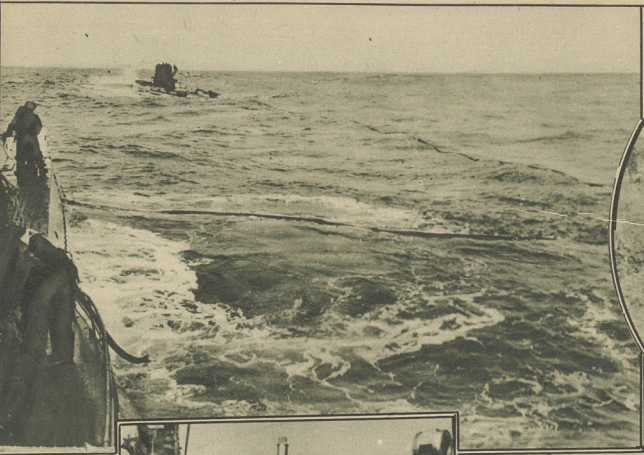
Temstronamy

ER POLSKI



PRZY JABŁONI...

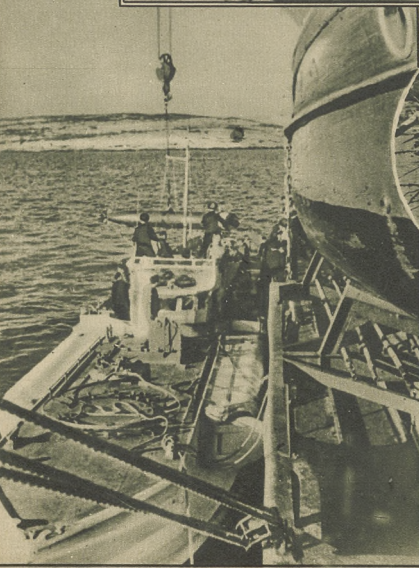
Fot. Borek



Niemiecka łódź podwodna przy pomocy gumowego węża przyjmuje na Atlantyku materiał pędny od specjalnej łodzi podwodnej „cysterny”.

Cięgie działo niemieckie nad wybrzeżem kanału La Manche. Jest ono tak wielkiego kalibru, że dorosły mężczyzna może całkiem wygodnie położyć się w jego lufie.

Niemiecki ścigacz bierze torpedy na pokład przed nową wyprawą na morze.



Niemieckie czołgi stoją gotowe na froncie wschodnim do odparcia ataku sowieckiego.



Jedną z konwojów niemieckich na Czarnym Morzu. Konwoje te niewiastom zaspokajają w zmuszającej wojnie walczącej na lądzie.

Powyżej: Piechota rumuńska przeprawia się przez rzekę na froncie wschodnim.



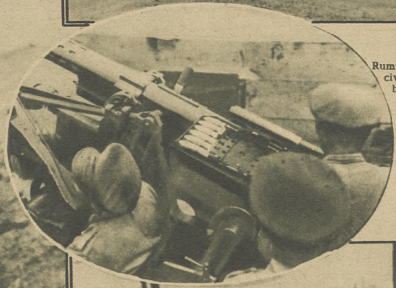
Niemiecki posterunek strzela umocnionego wejścia do jednej z zatok na wybrzeżu Atlantycznym.



Niemiecka ciężka bateria na wybrzeżu kanału La Manche.

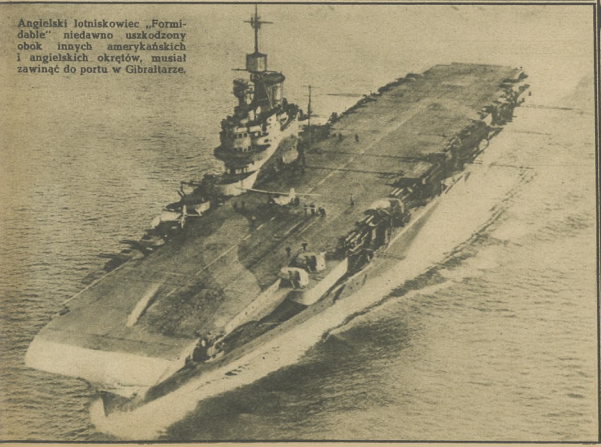
TYGODNIK WOJENNY

Ten sowiecki dół przeciwpancerzy nie stanowi żadnej przeszkody dla niemieckich „Tygrysów” i dział bojowych.



Rumuńska obrona przeciwlotnicza na wybrzeżu Morza Czarnego.

Niemiecki samolot wysładowczy unosi się nad konwojem angielskim.



Angielski lotniskowiec „Formidable” niedawno uszkodzony obok innych amerykańskich i angielskich okrętów, musiał zawinąć do portu w Gibraltarze.



Fot.: PK, Röder-Sch, Damm-Aff, Weinhold, Richter, Paul, Ripken-TO, Wagner, Lang, Ordoner, Haupt-FBZ, Atlantic 2.



**SLAWNY CZŁONEK RODZINY TOPPI'CH
Z ANTICOLI-CORRADO**
Mario Toppi, którego „Madonny” ugniotłowały
sławę „raju malarzy” i lamiejących pięknych
dziewcząt-modeli.

Kto ciekaw nader osobliwego widowiska — niechaj pójdzie obejrzeć w Rzymie na Piazza di Spagna targowicę modeli malarskich. Tak pisanio jeszcze pod koniec ubiegłego stulecia i z początkiem bieżącego w przewodnikach turystycznych po ziemi włoskiej, a wspomnienia zwiedzających wymieniony obiekt były negrodą za dawne wary prosiętkom „podrozniczym i zachęcie oprowadzającego cicerone”. Słynny targ modeli malarskich pojawił w posiadaniu sławne „hiszpańskie schody” — a plac kościół Trinità di Monte był punktem zbornym tych „żywych wzorców” wszelkich rodzajów i gustów mistrzów palety czy dłuta. Oto alali, leżeli, gawędzili i piłali albo najprościej w awście drzemiący czy sprzącając się z sobą — liczni mężczyźni i kobiety, młodzieńcy i dziewczęta, po największej części wygodnie zyciowi, rozniewieni w pałacych promienach włoskiego słońca, zapatrzeni w cudowny lasur włoskiego nieba, marzący o baśniowych królestwach szczęścia i powodzenia... Tam — piękne niewiasty z Transvere z królewską postawą i granatowo-czarnymi spletanymi wspaniałych włosów, owe „Madonny” i bohaterki arcydzieł historycznej treści, tu znówu długobrodzi pasterze z Campanii, typy „bandytów” czy potiarachów wyglądających potem ze złotych ram obrazów. Przyciągała wzrok dziewczęta o ciałach syren i młodzieńcy o linach Apollina, o kształtach nieśwów i zapasnikach, rodem z Praet Rzymski zehrak udrapowany majestatycznie w faldy podartego płaszcza — oto wór czcigodnej starości, wzbudzającej współczucie opuszczeniem i samotnością. Będzie z niego mode Eddy lub Beitzarner, ktoś wie! Niekiedy jeszcze żyli z jasnizy, ale zawód modelu jest szlachetniejszy!... zyskowniejszy. Obok niego „bandorello” Bardziej po zbójcku trudno istotnie wyglądać. A jednak człek to zgola nie niebezpieczny. Ani w życiu nie miał fuzji w ręku. Długo bandował kanarkami i papugami. Teraz zmienił tylko zawód na... wygodniejszy i solidniejszy. Każdy przecie łekni za cypus łepazym... Nieco w tyle wyciąga się gusnie piękny Adonia, młodzian o nieokreślonym zawołaniu, od paru dni zasiedający już prawie pół nogo na „hiszpańskich schodach”. Chłopak nawet nieokreślony, ale „osobistość” poszukiwana bardzo, i to nie tylko przez malarzy... jest wszak piękny... Tuz obok niego w malowniczych pozach i ubiorach — modelki. Warykacje typy, od „Gretchen” do „Ledy” i „Lukrecji Borgi” tu się znajdują. Ziewają, gryzą perki z owoców i dla urocznienia zapamiętują się kłócą. A jest o co! Bo półród tej łatnej wystawy typów przechadza się cel westchnień modeli — malarzy, murarzy okiem znawcy rysy, budowe. Cały obraz obłany gorącym słońcem Południa. Barwny i pociągający na malarzy. Targowica modeli! Pokór wszystkich postaci wiódł jednak prym przybycze z gór okolic Anticoli Corrado, będąc najlepiej platyną modeli. Charakterystyczne rzymskie głowy i wy-

**IAKIE MIŁO ODPÓCZĄĆ
CHWILĘ POŁUDNIOWĄ
POBI!**
Oto czterech przedstawicieli gminy Corrado, oddających się w namaszczeniu obiadowej słońca. Charakterystycznym jest „obuwie”, naszone w łamtych słonech, podobne nieco do łepciów lub klarycy.

Powyżej na lewo:
**IAKIE BARDOŻO CZAS
ZMIENIA LUDZI...**
Oniś — za młodych lat, wzięła modelka „raju malarzy” w Corrado, odwrotna w obrazie „Dziewczyna za dbaniem” — dzisiaj czcigodna babunia, robiąca na drutach poręczki dla mnogich wnucząt.

Na lewo:
OTO ANTICOLI-CORRADO — „RAJ MALARZY”
Rynek w rodzinnych stronach springowego Toppi, poszukiwanego modelu z „Hiszpańskich schodów” w Rzymie i doborzajacy swajlewni podłej wioski.

Fot. Atlantic-Weller

GŁOSNA RZĘBZA PŁASTYCZNA Z CORRADO
Dzielo Salviego „Zdjęcie z Krzyża” — do którego należny mistrza wspaniale typy ludowe z wioski Anticoli-Corrado.



Na prawo
w kole:
**I TO STUDIUM OGŁA-
DĄC MOŻNA
BYŁO W „MU-
ZEUM” ANTICOLI-
CORRADO**

Excellent Salvie, słowny malarz-portrecista, posługiwali się czegło w swych pracach modelami z „raju malarzy”, jak wielu innych artystów.

smukle korpusy w regionalnych swych strojach i u d o w y c h, oto najbardziej poszukiwany na „hiszpańskich schodach” materiał malarski. O jednego dobił się po prostu malarze: wyglądał jak Marek Aureliusz, był inteligentny i obyty, znał się na różnorodności i potrafił bezpośrednią obcowania posyłać ogólną sympatię wszystkim zwiedzającym „targowicę” mistrzów. Nazywał się on Toppi, a pochodził z Anticoli Corrado, pogorza okolic Rzymu, których wiele ciągnie się wokół stolicy Italii. Podobał mu się sposób zarabkowania w charakterze modelu, ciagle obcowanie z artystami, a sam, czując pociąg do sztuk pięknych, znajdował zadowolone w kontakcie z malarzami. Testniąc jednak za rodzinnym lonem i ukończoną, tam pozostając dziesięć lat, wciąż opowiadał, pozując, o cudach malowniczości i zdrowotności Corrado. Spryciarzem będąc z natury, malował w ży-

MINIONE WIERKI ZAKŁĄ CZAS W MURZY ANTICOLI-CORRADO
„Żyjęcie przeszłości” — oto określenie dla „raju malarzy”. Nowoczesność nie zmieniała nic w wyglądzie sławo osiedla słynnych „modeli malarskich”.

NIRY W GŁĘBOKIM SIEDNIOWIECZU...
Spokojnym i cichym nurtem płynię życie mieszkańców zagubionej w górach wioski „raju malarzy”, Anticoli-Corrado. Przy kominku spędza się wieczory na domowych zajęciach i pogwarce o minionych czasach.

wych barwach piękność kobiet i dzieci z Anticoli, aż plan jego powiódł się wreszcie. Malarze i artyści zwabieni „mistrzami” opowiadali Toppi'ego, i bismie zjechali dnia pewnego do Corrado i oślepieli wprost z zachwytu Toppi nie przeszedł ni słowa. Tu był raj dla malarzy, raj wymarzony, bo co jeden mieszkaniec — to model, co mieszkanka — to wydane modelki! Lat kilka minęło zaledwie od tej chwili, a ciche Anticoli Corrado zamieniło się w Mekkę malarzy i artystów całego świata. Mała miejscowość wnet liczyła ponad 70 pracowni malarskich, a te były wciąż w tempie twórczym. Za artystów — wiadomo, nie zawsze trzymają się pieniądze, tedy płaćli oni często-gęsto obrazami i rzezbami za mieszkanie, wikt, itp., a gmina Corrado zbierała troskliwie te „płatności” i „dary”, gromadząc je i przechowując z pietizmem, aż owarło z czasem małe muzeum, w którym stanoły i zawisły dzieła reprezentujące wszystkie kraje, o nazwiskach głośnych niejednokrotnie daleko i szeroko mistrzów. Owe „muzeum”, to wcale nie napukany gmach, ale — przejaw humoru mieszkańców Anticoli — szkoła ludowa w budynku gminnym. By zachować dobre jakiś obraz trzeba dobrze nie raz przekazać się między wątkami ławkami i dużą tablicą. A dobrodziej Anticoli, mądry Toppi Ten, posilił swą ukochaną, otoczony poważaniem całej gminy, a musiała być bardzo piękna, jak na to wskazywały obrazy, do których ongił poszukiwał. Pozostawił liczne potomstwo, które po ojcu odziedziczyło porwę ku sztuce i wydało z siebie nawet pewne talenty. Oto bowiem ktoś nie znał Maria Toppi, malującego surowe w wyrazie „Madonny”, albo brata jego, Carla, którego prace plastyczne znane są i cenione w całej Italii. Dzieląc Malgoreale Toppi, rzeźbiarce i malarce działającego w Szwajcarii, potem Marcello Toppi, znawcy sztuki i kłackiej i instruktorka tego działu w Rzymie. Dwie inne, — z rodu Toppi'ch, to małżonki włoskich mistrzów, członkinie Akademii, jako protektorki sztuk pięknych. Mają jednak, to Gaudenz, którego freski zdobią liczne kościoły we Włoszech, jest dzisiaj „przewielbionym podestą” — urzędującym na burmistrzostwie w Corrado.

W słuchu słyszano ten sen swój „raju artystów” guszo modelu z „hiszpańskich schodów”, piękne Toppi, ojczyzna prawdziwych bogiń i Apollinów, schowana w pagórkach Anticoli, — perla włoskiej ziemi, Eldorado sztuki!

Stef. Krasulski

Przepczwarki ważka



W niestronnym, zwinnym i wirnym locie, przeszywają ważki powietrze w ciągu całego lata nawet wśród najcięższych upałów. Bujają lekko, kołysząc się w powietrzu, na swych przeproczystych skrzydłach, nad strumieniami i łakami. Wszędzie można je napotkać. Żadna zdobycz nie ujdzie ich wielkich wystających, kulistych oczu. Wysunąwszy naprzód kolczasto zakończone i na kształt węgierki złożone nogi, polują ważki na owady chwytając je w locie, unosząc je w zarośla i tam pożerają żarłocznie, a po krótkim wypoczynku znów wyruszają po nową zdobycz. Lecz choć ważki latają nad polami i łakami, zawsze jednak najwięcej potęgają je w wodzie. Również w wodzie składają jaja w zawrotnym locie odbywają swe weselne gody. Również w wodzie spędzają całą resztę życia gatunki ważek. W wodzie z jaja rozwija się larwa. Powoli krąży larwa ważek w mrocznej, pękającej podwodnych roślin, a ich wielkie oczy rozglądają się uważnie na wszystkie strony śledząc za zdobyczą. Skoro tylko znajdzie się w ich pobliżu jakieś małe zwierze, wyciągają niespodzianie swe chwytne ramie, zakończone cęgami a utworzone z dolnej szczęki, chwytając ofiarę nie przeczuwającą niebezpieczeństwa i rozrywając ją szczękami. Larwa kilkakrotnie zmienia skórę podczas swego życia w wodzie. Po ostatniej zmianie można już wyraźnie zauważyć zawiązki skrzydeł na jej plecach. Prawie rok żyje larwa w wodzie zanim przeobrazi się w ważkę. W ostatnich dniach swego pobytu w wodzie wyszukuje sobie larwa żółbło trawy i wylazi na nią. Tuż przed „przepczwarczeniem” się, które następuje zwykle pod wieczór, wystawia larwa głowę nad powierzchnię wody i siedzi cicho, uważnie nadsłuchując i rozglądając się na wszystkie strony,



Wysuszone skórę pęka na grzbiecie i z niepozornej larwy wychodzi piękna ważka. Jeszcze chwilę zwisa ze „skóry” larwy w dół głowa zupełnie osłabionego owadu, następnie przesuwa się ważka, przykurczając się mocno skóry larwy i wyciąga szybko resztę ciała ze skóry.

Na kilka godzin przed „przepczwarczeniem” siedzi larwa na żółbło trawy i jedynie głowa jej wystaje nad powierzchnię wody. Z nastaniem mroku wychodzi larwa nad wodę. Przemiana larwy na ważkę dokonuje się w nocy, by plaki nie mogły pozbierać jeszcze owadu.



U góry:
Prawie rok cały żyły larwy ważki w wodzie i polowały w niej na wszystkie słabsze żyjątki wodne; teraz już dorosły do „przepczwarczenia się”.

Głowa ważki w powiększeniu. Widoczne jej olbrzymie oczy złożone, którym nie może uciec tak łatwo żadna zdobycz.

Przy pomocy t. zw. „maski” zdobywa larwa pożywienie. Jest to przekształcona warga dolna, składająca się z szerokiej płytki chylonej zakończonej cęgami oraz z długiej łodyżki, która na podobieństwo reki może się zgiąć i rozciągnąć. Gdy larwa upatrzy sobie zdobycz łodyżka się rozciąga, a cęgi chwytają łup.

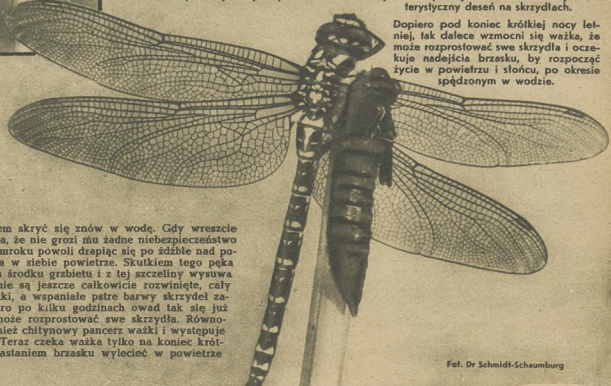


Teraz już wisi owad na swojej własnej skórze, z larwy. Ma barwę zieloną, a skrzydła są małymi platkami.



Wreszcie osiągały skrzydła naturalną wielkość i łulów nabrzmiały dołód jeszcze zapasem pokarmu, osiąga normalną smukłość. Ale skrzydła są jeszcze zbyt wielkie i złożone na plecach. W miarę wysychania, przynajmniej łulów ciemnieją barwy i wyraźnie zaznacza się charakterystyczny deseni na skrzydłach.

Do piero pod koniec krótkiej nocy leń, lek dalece wzmocni się ważka, że może rozprostować swe skrzydła i ockuje nadejścia brzasku, by rozpocząć życie w powietrzu i słońcu, po okresie spędzonym w wodzie.



by za najbliższym szmerem skryć się znów w wodę. Gdy wreszcie owad nabierze przekonania, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo wychodzi z zapadnięciem mroku powoli drapając się po żółbło nad powierzchnię wody i wciąga w siebie powietrze. Skutkiem tego pęka zeschnięta skóra larwy na środku grzbieta i z tej szczeliny wysuwa się ważka. Skrzydła jej nie są jeszcze całkowicie rozwinięte, cały owad jeszcze bardzo wielki, a wspaniałe pętre barwy skrzydeł za ledwie zaznaczone. Do piero po kilku godzinach owad tak się już wzmocni i wysuszy, że może rozprostować swe skrzydła. Równocześnie wzmacnia się również chitynowy pancerz ważki i występuje wyraźnie deseni skrzydeł. Teraz czeka ważka tylko na koniec krótkiej nocy letniej, by z nastaniem brzasku wybiec w powietrze i słońcu, w nieznaną dal.

głog, lub gęsiel czy zwał się ostrym akordem, rzekłszy, iż ktoś aktryjście próbuje i wnet buchnie szorstką muzyką. W niektórych chałupach otwierali już okna. Wyglądała tu i ówdzie rozczochrana i zaspana głowa. Tam znów trokiewszą garda, marmurząc po drodze pacierze, włókł się sennie do słajni, gdzie pracowicie drzemali konie. Ale gdy słotce wypłynęło już całe i oparło swe okragłe, złote kształty o pierś ziemi, podniosły się ze swi silniejsze odgłosy pospiętniej krajałyny. Trzaskano drzewami i rozlegał się stuk biegnących nóg obutych w kerpce. To dziewczyny lub chłopaki biegli na przegony do studzien. Chłustali na siebie wodą, śmiejąc się wesoło. Wiedzieli, że zupełnie. Nie było chałup, w której by jakiś nie wstąpił się ruch. Tu rygiel obok koniom, tam krowy pospiętniały doli, a tam jeszcze chrościeliświatłowie zwynęwały kury i hojną garścią zaskak trzepoczącym i bijącym się płakom złote niana owsa.

U Berdy też już zaczęli się ruszać. Dziad wyłaził już z tej stajni i siadłszy sobie pod okapem dachu, gmerł w sakwach, czyniąc zapewne porządek i miejsce na nowe zdobycze, jak się spodziewał zbierać przy podkościsłej robocie.

Hanusia, wyspana i rozkosznie różowa na buzi, wyszła na próg chałupy i patrzyła swymi błękitnymi i zamglonymi oczyma na wschodzące słotce, które swe złote blaski banile w jej głębokich, jak przepaść żreńskich, błękitna kuszula, przepasana jedwabną różową wstążką, przylęgła ściśle do jej jednolitej i zgrabnych kształtów, podkreślając każdy ich szczegół. Zobaczywszy dziada, który tył swym jednym okiem na pięknie to rżnię zjawisko, uciekała zeształa do izby, w której po chwili powstał rach. Wypędlą się sieni pieszczące kurczęta, otworzyła chlewik, z którego wysypały

się gęsi, po czym wrocili do izdy, gdzie już Tereska na najępie składała wógr.

Hanka poszła do chorego ojczyma. Nie spał. Patrzył przytomnymi oczyma na widniejące przez otwarte okno szczyty gór, które płonęły barwami fioleto i ziela. Zobaczył Hanusię. Uśmiechnął się do niej błado, a potem jak człowiek nie chory, zapytał: — Hanusi, święto to dzisiaj, te?

— Juści, co święto, oćciec — odrzekła uradowana, że to ojciec tak przyjaźnie z nią rozmawia.

— Dyc-ćcie nie ogolony, niech baw przydzie Franek.

— Oćciec Franek nie zdole, koń mu nogę przetrząci — we śpiulu leży.

Stary wiadomość tę przyjął zupełnie spokojnie.

Po chwili rzekł: — Napatalas jakiego forniala?

— Pytałas się w Ligeasowce, Dukówce, w Kulach i nic...

I tu kobiecie przebiegłość kazala jej korzystać z chwili bu-

moru starego.

— Oćciec — rzekła po chwili, nie patrząc w oczy jego — a co byknie rzekł, kie bych się wydała za Wicęka Jolani?

W izbie zaległa zupełna cisza. Stary leżał teraz z przy-
mknętymi oczyma. Twarz drgała mu, a niecierpliwą dłońią skubał pierznię, zaś było, że coś rżewia. Dopiero po długiej chwili rzekł: Zabaczyłś ten chory i zływie wyłec nie mogel! Kto bedził baw pilnował mego gadzistaw!

— Kie nie stało gadzo — odparła Hanusia reolutnie, kie jarzolaż poki goręce — musi baw przysic anody i w swoje barne ręce wlicz wystrzako.

— W harenel! — przewiał.

Kaby w harenel! Gadzka chce być na tym, co szgarci-
walisicie... zawył ościs i pilnowac.

Stary nagłe otworzył oczy, uniósł się nieco na posłci i, wskazując na widniejące w oddali góry i skaliste wierz-
szki: — Tam, w telim wieści jest gadzko mo, harna stuka i porciecha moja — Jantos! Jedyny.

— Padają, co nika go znaleźć nie mogli i kła wio, czy wroć — wręcała niemiala. — Namitruję się, oćciec, namitydujęcie, wicie, a co nieburacok meo ka w ziemi se sp!

Stary jednak niedoświadcz ostatnich słów dziewczyny. Karal przywołał Jaska Rykbe, aby go ogolił, jej samej zaś rozkazał czytać podać białozin i izbę czytało wycis.

Ogólnego rodzaju i czyste odnawę polowano na świezo posłanyż kółko. Zapatrzył się w dalekie wierzby, widniejące, jak płonące zagwie, które wicher rozdmucha.

Dzwonił już na sume. Na drogę wylazli ludzie i szli w długich, barwnych szeregach; rzekłszy, że leca upadło na ten cichy zakątek: szły kobiety w kwiatlicznych spódnicach, opięte barwnymi, naszywanymi koralicami gosami; na azy-
kach czerwieńmi się całe sznurki kłoli. Zgrabne nioły, obute w kerpce, mijały szybko po drodze. Za nimi sunęli gardowie poważni i chłopaki piono. Sini, przyszyto w białych sukien-
kach, techwanich portkach z opaskami szerokimi, kłak-
nymi monsterni gwódkami, w koszulach barwnych, na które zarzucone bieleły się wisternie cyfrowane chuby, spięte czerwawą wstęgą.

Imni szli jeszcze w seradki odzieni biali. I szli tak zwarci, gwiezi i ulmi w siebie.

Ciąg dalszy nastąpi

»AULIR«

roślinny środek przeczyszczający o niezawodnym i bezbolesnym działaniu



„WSCHÓD SŁOŃCA”

OBRAZ ZOFII STARYŃSKIEJ

„Kto rano wstaje —”

jest świadkiem powtarzającego się codziennie, a wciąż odmiennego w swym pięknie, obrazu budzącej się przyrody. Rozlegają się odgłosy życia i radości; pokrzepione snem pęcznią świeże sily w ludziach i zwierzętach; mięśnie czują potrzebę wydławowania energii w robocie i pełni wigoru spieszmyż do naszych zajęć.

Jeżeli wypijemy przed tym filiżankę kawy Enrilo, tym miliej rozpocznie się dzień pracy. Bo tak jak zawsze am-
kuje i służy kawa



Do nabycia w aptekach i drogeriach

Nr. rej. 1873

Cena 10 draż. Zł. 1.20

FABRYKA CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNA
Dr. A. WANDER A.G. KRAKAU

Dr. med. LEONID GUTOWSKI
Słubice węgierskie
Węgry, Szolnok 3
gimn. 2-5

3-miej. Korespondentka Karla Housenowa
Kielcewskiej z szóstym w szeregu
kierownicy przedkładać w. adw. jednolite
lego planu kont. kielcewskiej reżimacji,
wieloletniego prezesa Pab. Komitatu Słub-
ice Zawodowa w Reichshof (Ransdorf). Zgłosze-
nia: Sekretariat Słubice, ul. Hoffmann-
owej 3, tel. 18-41. Dla oznaczenia bezdarmo-
wosc. Na zgłoszenie bezdarmowe szóstym
posposobli.

Obrazy, dywany, antyki
kupuje, sprzedaje, „Phyrene”
Kraków, Słubice 4

Dr. med. LEONID GUTOWSKI
Słubice węgierskie
Węgry, Szolnok 3
gimn. 2-5

3-miej. Korespondentka Karla Housenowa
Kielcewskiej z szóstym w szeregu
kierownicy przedkładać w. adw. jednolite
lego planu kont. kielcewskiej reżimacji,
wieloletniego prezesa Pab. Komitatu Słub-
ice Zawodowa w Reichshof (Ransdorf). Zgłosze-
nia: Sekretariat Słubice, ul. Hoffmann-
owej 3, tel. 18-41. Dla oznaczenia bezdarmo-
wosc. Na zgłoszenie bezdarmowe szóstym
posposobli.

Obrazy, dywany, antyki
kupuje, sprzedaje, „Phyrene”
Kraków, Słubice 4

Dr. med. LEONID GUTOWSKI
Słubice węgierskie
Węgry, Szolnok 3
gimn. 2-5

3-miej. Korespondentka Karla Housenowa
Kielcewskiej z szóstym w szeregu
kierownicy przedkładać w. adw. jednolite
lego planu kont. kielcewskiej reżimacji,
wieloletniego prezesa Pab. Komitatu Słub-
ice Zawodowa w Reichshof (Ransdorf). Zgłosze-
nia: Sekretariat Słubice, ul. Hoffmann-
owej 3, tel. 18-41. Dla oznaczenia bezdarmo-
wosc. Na zgłoszenie bezdarmowe szóstym
posposobli.

Obrazy, dywany, antyki
kupuje, sprzedaje, „Phyrene”
Kraków, Słubice 4

Delikatna bielizna nie lubi gorącej wody!

Jak należy prać szub delikatne i wartości-
poucz: broszura „ABC prania”, zawiera-
jąca wiele cennych i będących na czasie rad.
Praczytjij jej uważnie i postępuj według jej
wskazówek.

Twoja bielizna będzie
Ci za to wdzięczna!

Dr. med. LEONID GUTOWSKI
Słubice węgierskie
Węgry, Szolnok 3
gimn. 2-5

3-miej. Korespondentka Karla Housenowa
Kielcewskiej z szóstym w szeregu
kierownicy przedkładać w. adw. jednolite
lego planu kont. kielcewskiej reżimacji,
wieloletniego prezesa Pab. Komitatu Słub-
ice Zawodowa w Reichshof (Ransdorf). Zgłosze-
nia: Sekretariat Słubice, ul. Hoffmann-
owej 3, tel. 18-41. Dla oznaczenia bezdarmo-
wosc. Na zgłoszenie bezdarmowe szóstym
posposobli.

Dr. med. LEONID GUTOWSKI
Słubice węgierskie
Węgry, Szolnok 3
gimn. 2-5

3-miej. Korespondentka Karla Housenowa
Kielcewskiej z szóstym w szeregu
kierownicy przedkładać w. adw. jednolite
lego planu kont. kielcewskiej reżimacji,
wieloletniego prezesa Pab. Komitatu Słub-
ice Zawodowa w Reichshof (Ransdorf). Zgłosze-
nia: Sekretariat Słubice, ul. Hoffmann-
owej 3, tel. 18-41. Dla oznaczenia bezdarmo-
wosc. Na zgłoszenie bezdarmowe szóstym
posposobli.

Dr. med. LEONID GUTOWSKI
Słubice węgierskie
Węgry, Szolnok 3
gimn. 2-5

3-miej. Korespondentka Karla Housenowa
Kielcewskiej z szóstym w szeregu
kierownicy przedkładać w. adw. jednolite
lego planu kont. kielcewskiej reżimacji,
wieloletniego prezesa Pab. Komitatu Słub-
ice Zawodowa w Reichshof (Ransdorf). Zgłosze-
nia: Sekretariat Słubice, ul. Hoffmann-
owej 3, tel. 18-41. Dla oznaczenia bezdarmo-
wosc. Na zgłoszenie bezdarmowe szóstym
posposobli.

Dla każdej Pani

najlepsza na obecne czasy książka ku-
charska znanej autorki Fr. Gansówny:
„Zdrowa kuchnia” wyszła już z druku
w drugim wydaniu. Kolorem okładki,
bardzo czytelną, 20 ilustracji. Cena
15 zł. Do nabycia w każdej księgarni.

Skład główny: Księgarnia M. Kowalski,
Lwów, Legionów 19.

NOWOCZESNE PAROWE
ZAKŁADY WULKANIZACYJNE
„GWARANCJA”
wł. FR. KOŚCIANEK
Warszawa, ul. Kiępska 19
tel. 9-31-64

Nie zwlekajcie!

Pospiesz się, kup jeszcze dziś losy w Lotłokolekturze,
gdzie Cię może szczęście czeka! Ciągnienia odbywają się
dwa razy w tygodniu. Za 1 Zł. można wygrać 3.600 Zł.!!
Im większa stawka, tym wyższa wygrana!

Informacje i przyjmowanie stawek w każdej LOTŁOKOLEKTURZE
Lotłokolektury znajdują się we wszystkich większych miejscowościach Gen. Gubemalorstwa

... Nie lata naczący żenie. Nie miesiacie, nie tygodnie, nie dni
nawet.
Sa godziny
Takie chwieje nienazwane, od których na całe życie pada
cienie, albo mgnienia słowne.
Jedyny, przemijający, płochliwy. Jak sny.
To nie radość zaplać ci światło w żenicy. To nie ból rąk
spojnięcie omamien leń. To te godziny, dawno już minione,
niepowrotne.

Nie podług lat nieżyło rozpamiętanie swego życia.
Jeno godziną mglisty rozanieć ci powie ile już czasu minęło
ci chwili twój narodzin. Siedem ich jest. Godzinę uśmie-
chu, ileż jest, nie pamiętasz. Siedem dni, siedem tygodni, siedem
lat żyjesz a siedem. A ile jeszcze żyć będziesz?
Bierz i w ręce te godziny. A bierz ostrożnie, powoli. Bo im
bardziej bierzesz, tym więcej się szacie. Bierz i przysłajaj się
im. I spojona bądź, bo może już wiesz jak żyć potrzeba.

GODZINA BEZTROSKA
Na błękitnym kwadracie onieśmiałego rosa nieba, również się
stokowatą kwiatkami. Powietrze jest spikane z wysty-
gnięciem, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Światło, poranka pachnące biało-różowym kwieciem ka-
sztanu wdziera się przez uchylone okna. Połem słodce po-
malutku, ostrożnie akradą się przez szparę. Błękita ściana
wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Mały nosik krzywi się, drogą dziecinie brwki. Opur-
czyły promyk przestępiły się z jednej powieki na drugą.
Nie ustępuje już. Kąpiąc się w światłości, nie ustępuje już.
Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

GODZINA BOLESNA
Jest zmierzch. Ostrożnie, zabołone promienie słoneczne przeli-
gają się układami po ciemnych, wysokich aknach. Je-
stę gromienięcie śmiechu promyków błyskawicznie jasnie-
ją. Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

GODZINA RUTY
Po ścianie pełzają zwolna łodyżki suchy słońca. Przede-
kładają się przez grzeszki kłoniowych liści. Muchy pobrzgają
w powietrzu, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

ROZĄNEC
Irena Orwid
Zielone oczy patrzył ponuro pod gęstych, czarnych brzo-
w. Już dawno Hanka wydmiewała się z Łus, z jej polate-
k korytarzy: — Szewczówna! Szewczówna! — Ojciec Halki
lekarzem. Czy to tak straszna różnina? Po prostu po-
myłka, że Halka jest panną doktorówną, a Łusia córką
szewca. Wiec dlaczego?

Dłaczego dla jednego światła frontowe schody a dla dru-
giego wejście przez kuchnię? I dlaczego do jednego się mówi
„panie”, a do drugiego „ciowicko”?
Wczoraj zagłębiali się przez korytarz. Cóż w tym złego?
Przecież weszli chłopcy czysto i nikt im tego za złe nie
wypiera. Pani Antonina była oburzona i powiedziała: —
nie wypada. — Co za okropne słowo! Nie wypada kłać, (nó
wypada. Ucaja jak nie kłam, mój szacunek dla starszych)
Pani Maria, daj przez korytarz do rozmównicy muzu-
ny. Znowu to lekko będzie mnie nudzić godzinami, wia-
ć się „tam babkiem” mówi: — Oh, droga pani, jakże mi
miło!

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

ludnie. Ze biały, równie żywy chętnie ukazuje się między prze-
nymi wargami, rozjaśniając całą twarz uśmiechem. Falszywy
krok i obuwają się w tył. Opłona mebla dłoń chwyciła się
za ramię i trzymała dług podługą. Półtora godzin
Kobica przekora kąca i upiła i leżała z zamkniętymi oczami
i beztępienie odrzucała głowę jak dzbanko. Dopóki spoj
nie wytrzymywała na nogach, nie podawała się. Wreszcie
kianie i dopóki nie poczuje na twarzy gorącej mięk-
dłoni, szukającej w twórcze przycygnięcia. A w ucho
ci wpada łamiący się wzruszeniem głos: — No, co ci się
stało, Hanka, otwórz oczy! — I pomału, jakby z trudem
otrząsnąć ubranie i nagle jego twarz jest bardzo blisko
twojej, a na ustach czujesz twórcze oddech i czujesz, że
i sięgniesz i wzdrowienie i myślisz: — Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

Wzrosty, niebo jest ciemne, delikatnie jak skórka na pierwszy
krągłości kwiatów. Słońce, co niedawno widać było, po-
częło jest jeszcze dźwięcznie. Pewnie siebie, ale niedowiad-
czność. Czuprnie a płochliwie.

NIEMIĘCKIEJ POCZTY WSCHODU

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

— Wtedy się Zosiu, gdy miałam tyle lat co ty, nigdy nie kłamałam.
— A od kiedy mama zaczęła kłamać?

Służąca do gościa: — Państwa nie ma, ale zaraz wrócę...
— A czy można poczekać?
— Owszem, właśnie mnie się nudzi samemu.

Karol przechodził kolo pięknego ogrodu pełnego wspaniałych kwiatów, a widząc młodego człowieka, który stoi przy furcie ogrodowej, zapytał go:
— Czy mogę zerwać kilka kwiatków na bukiet?
Młody człowiek skinął głową. Karol wsunął mu pięć złotych do ręki i zabral się do zrywania kwiatów, a spostrzegłszy cudowne herbaciane róże zapytał:
— Czy nie mógłbym też zerwać kilka tych róż?
— Nie mam nic przeciwko temu — odpowiedział młodzieniec — gdyż ogrod ten i kwiaty nie są moja własnością.

Lekarz do swej córki:
— Czyś powiedziała twemu wielbicielew, że ja nie uważam tego za właściwe, by on został zym zięciem.
Córka: — Tak ojcie, ale on sobie nie z tego zdania nie roli. Sądzi bowiem, że to nie jest pierwsza mylna diagnoza, którą ty postawił.

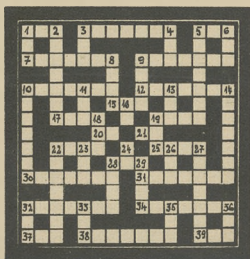
— Co wy robicie urwisze!
— Zrywamy jabłka.
— Dlaczego?
— Bo same nie chcą spać.

Pewną damę znaną z temperamentu i dowcipu niepokojono telefonem przez pomysłki telefonistki już złościwo wołającego. I zdarzyło się raz wieczorem, że kiedy pani ta szła na spacer, drzwoni gwałtownie telefon.

— Halo!
— Czy łowisz dżdżownic, „Wulkan”?
Na to słowozwrot nie odpowiadała.
— Tak „Wulkan”, ale bez towarzyszywa.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYZOWKA
ut. Z. A. z N. Szcza



Znaczenie wyrazów: Poziomo: 1 poczekalnica, 3 beczka, 5 miesz, konia i osła, 7 raca, ogień szt., 9 wysłannik, 10 mał. wolający na obwie, 12 dawna część Peloponezu, 15 przedzie, 17 kora, 19 instr. muzycz., 20 nuta, 21 egzipski bog slonca, 22 tryumf, umowa, 25 słoinka sukienki damska, 28 udział w zdobyczy, 30 rodzaj lancy, 31 niemiec, bezsilność, 37 członek bractwa, 38 znany medycynyk, wiedeński na przełomie XVIII i XIX w., 37 liczebnik, 38 zbita wywołania duchów, 39 kwas.

Pionowo: 1 echo, wieść, 2 rzytanie, 3 piwo ang, 4 części skład, lodzi, 5 barwanek, 6 jedn. wagi, 8 kamienisty strach, 9 pływ, w umysł, 10 filozof wspoloz. Cyronow, 11 miasto w Prusach Wsch., 13 choroba zakazna, 14 wódz rzym. za ces. Augusta, 16 il. filozof, 18 wrzód w uszach, 19 rzeka w Szwajcarii, 22 najlżejsze miejsce w teatrze, 23 plak śpiew, 24 mit. nazwa wysp gdzie zawieszono było złote rumo, 26 dawna drobna moneta, 27 wizerunek baranka z wosku, 28 cześć, 29 stopa wieżowa, 32 nabiał, 33 pierwiastek chem., 35 matka Zeusa, 36 twórcza sekcja relig. w Cerkwiach.

ZACIEMIENIE

Pan Józef siedział wieczorem w swym pokoju palił papierosa i czytał książkę. Gdy strząsnął popiół z papierosa padł jego wzrok na okno.
— Mój Boże — pomyślał — nie zaciemnienie pokoju. Okno niezamknięte. W tym momencie załamał dzwonek u drzwi. Pan Józef zgasił światło i otworzył drzwi. Za drzwiami stał policjant. — Już od minut należało mieszkanie zaciemnić — powiedział. Pan Józef nie chciał jednak przyznać, że to o niego się świeciło, ale policjant wszedł do pokoju i przekreślił kontakt. Gdy światło zabyło, policjant oświadczył z całą pewnością, że właśnie z tego pokoju było światło na ulicę. Skąd nabral policjant tej pewności, jeżeli na podstawie obserwacji, jaką zrobił zewnątrz domu, nie był zupełnie pewny, czy to w pokoju pana Józefa paliło się światło?



— Co trzeba robić, by mieć takie delikatne, białe ręce?
— Nic.
Rys. Schmidt-Interpress

Nauczyciel: — Lachowski, ulóż zdanie, w którym słowo „dziecko” byłoby podmiotem!
— Dziecko leży w kołysce.
— Dobrze. A teraz ty, Śnigóski powiedz inne zdanie!
— Dziecko pije mleko.
— Dobrze. Hej ty, Kłos, ulóż teraz jeszcze jedno zdanie!
— Moja siostra wyszła zamąż.
— To ma być zdanie, jakie zadaliśmy? — A gdzieś „dziecko”?
— Co panu tak pilno? Zaledwie dwa tygodnie jak wyszła za mąż.

— A gdzieś to Funia, moja najdroższa córceńska?
— Spłi w objęciach Morfeusza.
— Coool! Jeżeli to prawda, to mu takie lanie sprawię, że ręki miesiąc popamięta.

— Panie Buczkowski! Pański krawiec przyjął mnie za inkasenta i polecił mi ściągnąć od pana dawny dług.
— Buczkowski! — A to! pan dobrze trafił! Miał pan teraz za pewnością posadę do końca życia.

— Babunia: — Mam już dziewięćdziesiąt lat i nie mam ani jednego wroga.
— Wnuczka: — To wspaniale, babuniu.
— Babunia: — Prawda! Dzięki Bogu! Wszystkich ich cholera wyhuba!



Panie Markowicz, oddaj panu te pieniądze na bilot do kina, gdyż sądzę, że tu podpatruję was lepiej się ubawcie...
Rys. Dądo

— Panie komisarzu, gdy się goilem u fryzjera skradziono mi cower. Zdarsza się to już po raz drugi w tych samych warunkach.
— Coż ja panu na to poradzę? Noś pan zarost.

Śród do inkasatora: — No, zamilotem panu dziennie schody...
Teraz proszę na piwo!
— Dziękuję ci mój przyjacielu, ale ja piwa nie pijam.



Tak zdobył przyjacielu, u mamj wirtka już się tylko kochał...
placem...
Das Grosse Post



Pani Jężyk nie podoba mi się, moja panienka.
Pan doktor jest pierwszą mężczyzną który mi się podoba.
Das Grosse Post

— Proszę mi dać dzwonek alarmujący przy wianianiu.
— Przecież wczoraj pan już jeden taki kupił.
— Tak, ale mi go w nocy ukradli.

Na pogrzebie pewnego dygnitarza, jeden z jego kolegów przemawiał nad grobem. Mówił swą zakończył słowami:
— Bądź zdrow, nieboszczyku!



Tato, czy będę mógł kiedy pojeździć na prawdziwym ulle?
Rys. Schmidt-Interpress

— Pomyślał sobie Zosiu, wczoraj spał z kimś z pewnym młodym człowiekiem, który jeszcze nigdy dziewczyny nie pocałował.
— Da fucha, Irka, to cudowne stworzenie muszę sobie koniecznie oglądnąć!
— Tak, teraz nieszczęsny już jest za późno.

— A wiesz co? Jesteś zbudowana jak Wenus Milońska.
Czy to ktoś z Twoich dawniejszych kochanków?



Czy jesteś szczęśliwym, Statin?
Tak bardzo, najdroższa, że nawet nie mogę oddać swego...
Das Grosse Post

P R E M I E



Każdy wieśniak mieszkający w Generalnym Gubernatorstwie, który dostarczył jako kontyngent części swych plonów otrzymuje w zamian znaczki premiowe. Za znaczki te może nabyć najrozmaitsze towary oraz przedmioty codziennego użytku.

U góry na lewo: Niezliczone rzędy flaszek z wódką, którą otrzymują wieśniacy jako premię. Poniżej w kole: Na półkach stoją szeregiem buty już przeznaczone do wydawania.

U dołu: Te piękne materiały wełniane i jedwabne zgromadzone obecnie tu na składzie, będą nosić niedługo wieśniaczki i wieśniacy. Otrzymają je jako premię za oddanie kontyngentu zbożowego.

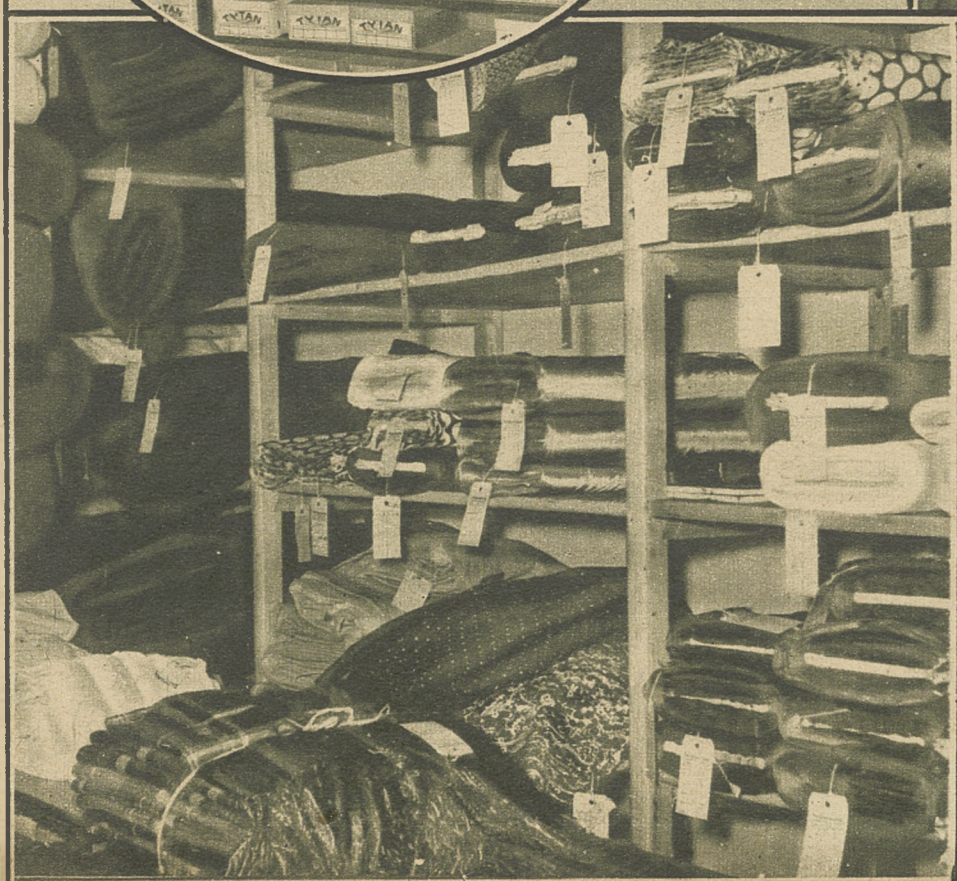
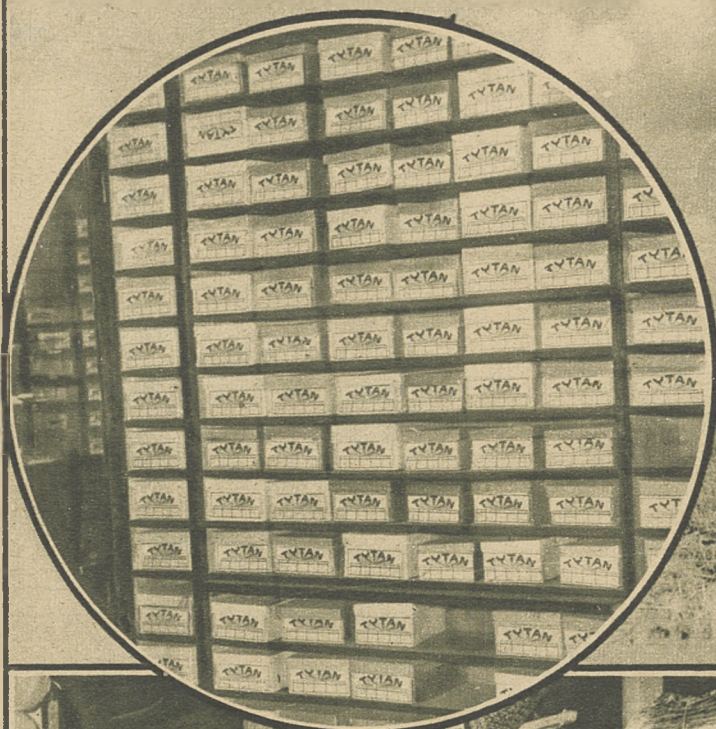


U góry: Najrozmaitsze proszki do prania, mydła i świece. Również i one stanowią premię.

W kole: Dzbanki, filiżanki i wiele innych pięknych naczyń otrzyma gospodni wiejska, jako premię w zamian za dostarczenie kontyngentu.

U dołu: Wiele milionów papierosów pakuje się dziennie. Są one przeznaczone dla wieśniaków, którzy oddali część plonów ze swych gospodarstw wiejskich.

Fot: Pgg. 6, Löhrich 1



Z A P L O N Y